Badami jest miastem smażonego ryżu i żebrzących matek z dziećmi na rękach. Święte krowy po części zastąpiły tutaj dzikie świnie, wychudzone, różnych rozmiarów, są dosłownie wszędzie, czarne i owłosione. Jedyną atrakcją tego miejsca są wykute w skałach świątynie, doskonałe w swym ogromie masy pomarańczowych głazów, a w każdym z nich świątynia na samym dole, wykuta w skale, ot tak po prostu, jak gdyby wystarczyło machnąć kilka razem dłutem. Świątynie wykuwane były w skałach przez kilkaset lat, a wszystko to z myślą o bogach, o wspaniałym Shivie i dżinijskich mędrcach. Ciężko uwierzyć, że kiedyś ludzie byli w stanie stworzyć coś tak pięknego i doskonałego. Nagle obiekty architektury współczesnej wydają się czymś śmiesznie banalnym. Po obejrzeniu jaskiń poszliśmy na spacer po okolicy. Otoczeni zielenią co jakiś czas natykaliśmy się na pastora pasącego stadko kóz albo samotną świnię. Na brzegu jeziora kobiety w kolorowych sari robiące pranie biły z całych sił materiałami o skały, zupełnie tak jakby nikt im nigdy nie powiedział, że Bosch i Whirpool już dawno się o to zatroszczyli. Tutaj czas się zatrzymał.

Badami – miasto wokół jednej ulicy. Na ulicy przepyszne omlety, pikantny ryż z jajkiem, zapach prażonych orzeszków ziemnych. Przy ulicy hotele, restauracje, dalej budynki maleją aż do skromnych niemalże lepianek u podnóża skał.

W górę pomiędzy skałami wyciętymi w piaskowcu schodami. Kolory płyną litymi ścianami, żeby zniknąć w ciemności, między kolumnami. Tak niewiele brakuje piaskowcowi do marmuru. Śiwa stwarza świat, zastygły w tańcu kilkaset lat. Płaskorzeźby wszędzie. Na suficie Śiwa z Parwati w miłosnym uścisku. Po wszystkich stopniach, za bramą przy giętym drzewie stoimy wysoko nad jeziorem, gdzie na wielkich stopniach schodzących ku wodzie piorą mali ludzie. Drobne kobiety uderzają praniem o kamień. Dźwięk się niesie. Kobiety pracujące. Energetyzujące. Jest witalna siła na brzegu jeziora. Natura i człowiek, i przeszłość patrząca na to wszystko z wysokości pięknych świątyń w piaskowcu.